

Agnieszka Tarnowska: Obowiązki wobec świata kultury w optyce Chantal Delsol

Eseistyka Delsol przeniknięta jest stałym odwoływaniem się do żywotności perspektywy, w której człowiek pielęgnuje i cywilizuje świat otrzymany w chwilowe posiadanie, będący zarazem rzeczywistością dalece go przekraczającą, a prawa nim rządzące należy odkrywać i implementować w odniesieniu do postępu, a nie demiurgicznie konstruować – pisze Agnieszka Tarnowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „A więc wojna? Konserwatysta i wojny kulturowe”.

W wojnie kulturowej obejmującej świat Zachodu niezwykle istotna wydaje się postawa, którą należy przyjąć, aby otaczającego świata nie potępić i nie zamazać jednocześnie prawdy o ludzkiej kondycji. Kulturowe „zaplecze świata”, o którego zatroszczenie się nawołuje Chantal Delsol, stanowi bowiem nieodzowny punkt odniesienia dla podejmowania roztropnych decyzji w obrębie polityki i kształtu, jaki nadaje ona życiu społecznemu przez poszczególne instytucje i organizacje. Składa się na niego wszystko to, co funduje antropologicznie spójne i zarazem żywotne spojrzenie na sposób myślenia o godności i wolności osobistej, rodzinie czy granicach postępu.

Przypomnieć o ludzkiej kondycji

Cechą dystynktywną eseistyki Chantal Delsol jest apologia chrześcijańskiej koncepcji godności osoby ludzkiej. Stanowi ona punkt wyjścia do rozważań na temat kształtu świata kulturowego i właściwego spojrzenia na demokrację czy prawa człowieka. Ontologiczna równość zakłada niezbywalną godność wszystkich ludzi ufundowaną na pojęciu dziecka Bożego. To z kolei wyznacza ramy dla wolności osobistej i granic, które należy zakreślić dla postępu, tak aby stawał się dla człowieka służebny i autentycznie wzbogacający. Optyka francuskiej filozofki zakorzeniona jest w spojrzeniu prawnonaturalnym, które nie pozwala wyrugować zasadniczej prawdy o skończoności, niedoskonałości i śmierci wpisanych w istotę człowieka. Nieuchronność jej nadejścia budzi jednak lęk, na który odpowiedzią powinna być nadzieja przejawiająca swą stałą obecność w kulturze dającej poczucie zakorzenienia i wspólnoty losu dla ludzi afirmujących ją i świat w powierzonym kształcie. Tu dotykamy sedna sporu, jaki trapi współczesny świat Zachodu i tego, jak próbuje nam opisać go Chantal Delsol. Czytelnikom znany jest zapewne podział na „ogrodników” postulujących wprowadzanie zmian w sposób ewolucyjny i „demiurgów” chcących go radykalnie przebudować, nie bacząc na ograniczenia wypływające choćby z prawa natury, reprezentując w konsekwencji dwie skrajne postawy wobec świata kultury. Odkrywany z pieczołowitością ład świata dalece przekraczającego ludzkie możliwości poznania zakłada pokorę i afirmację rzeczywistości. Na próżno szukać w niej wyrzeczenia się czy zupełnego kwestionowania otaczającego świata, co byłoby bliższe echem gnostycyzmu. Przejawiający się w konserwatywnym podejściu do rzeczywistości sprzeciw wobec utopii i wizji doskonałego społeczeństwa będącego emanacją XX-wiecznych totalitaryzmów staje się raczej obroną świata w postaci, która sprzyja człowiekowi i pozwala na wzrastanie w człowieczeństwie. Przyjęcie logiki walki i ostatecznego pokonania wroga na polu kultury niweluje

zdolność do prowadzenia twórczego dialogu, który możliwy jest jedynie dzięki osadzeniu na fundamencie prawdy o ułomności ludzkiej kondycji. W perspektywie ukazywanej przez Delsol należałoby, jak się wydaje, dążyć do harmonizowania napięć i troski o chrześcijański humanizm, odrzucając ułudę wyobrażeń o możliwości ostatecznego wykorzenia immanentnie doświadczanego w świecie zła.

Gnostycka pokusa

Projekt całkowitego zerwania z tradycją i zakorzeniem w ludzkim doświadczeniu zdaje się stanowić jeden z punktów programowych nowoczesności. Dążenie do absolutnego wyzwolenia jednostki ze zniewalających według tej optyki ram hierarchii, kultury i religii przejawia niekiedy swoje pretensje uniwersalistyczne i jakoby zanurzone w czymś, co miałyby być dziejową koniecznością. Każda zatem próba przeciwstawienia się tym roszczeniom musi być z góry skazana na porażkę, gdyż człowiek artykułujący swe wątpliwości wobec tego projektu przedstawiany jest jako oponent nierozumiejący rzeczywistości i kierunku, w jakim zmierza świat. Precyzyjnie uchwycił to kanadyjski socjolog Mathieu Bock-Côté w książce *Multikulturalizm jako religia polityczna*, w której zaprezentował proces wykluczania z debaty publicznej strony konserwatywnej, poddając ją psychologizacji (za sprawą wciąż wpływowej teorii osobowości autorytarnej Theodora Adorno), klasyfikując ją jako obskurancką. Proces zmagania się dwóch postaw wobec rzeczywistości zakreślonych przez francuską filozofkę nie pozostaje w obliczu tego faktu obojętny i znajduje niekiedy swoje odzwierciedlenie w emocjonalności toczonych sporów. Przyjęcie przez jego uczestników perspektywy eschatologicznej niepokoju ześlizgnięciem się w immanentyzację i – nie odejmując wagi toczonym dyskusjom i sporom, w których rozstrzyga się kształt świata

doczesnego dla obecnych i przyszłych pokoleń – grozi zapomnieniem o fundamentalnej prawdzie, mówiącej, iż „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18,33-36), która pociąga za sobą przede wszystkim potrzebę pokornego rozpoznania źródła transcendentnego, a nie jego aktywnego ustanawiania.

Sakralizacja polityki w zsekularyzowanych społeczeństwach wiąże się z demiurgicznymi aspiracjami, które zakładają, że z polityki można uczynić substytut religii

Dystynktywna cecha nowożytności, którą celnie uchwycił w *Nowej nauce polityki* Eric Voegelin, ma stały związek z pokusą gnostycką, której domeną staje się chęć poznania

ostatecznego celu i sensu historii, co pozwoliłoby na wykluczenie niepewności i lęku. Jak pisał filozof, „Tok dziejów jako całości nie jest przedmiotem doświadczenia. Historia nie posiada swojego eidosu, albowiem jej rozwój i trwanie rozciąga się w nieznaną przyszłość. Złudne jest przeto twierdzenie, że historia ma swój sens”. Dokonująca się w tym procesie sakralizacja polityki w zsekularyzowanych społeczeństwach wiąże się z demiurgicznymi aspiracjami, które zakładają, że z polityki można uczynić substytut religii, jak miało to miejsce w przypadku XX-wiecznych totalitaryzmów, które stały się w ujęciu tego autora krańcową formą i wynaturzeniem ruchów gnostyckich.

O adekwatną dozę postępu

Ścieranie się dwóch przeciwstawnych nurtów myślowych znajduje także odzwierciedlenie w podejściu do pojęcia postępu. Jak pisze Delsol w książce *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność*:

Negowanie emancypacji, aby ograniczyć wszystko do tradycji, i zakazywanie najmniejszych przejawów ewolucji – jak czyni się to w niektórych krajach muzułmańskich – jest gwałtem zadany istnieniu. Jednak gwałtem zadany istnieniu jest także negowanie zakorzenienia, wynikające z chęci uwolnienia ludzi nie tylko od różnych przygodnych form zniewolenia, lecz od samej ludzkiej kondycji, jak to się dziś dzieje na Zachodzie.

Druga postawa swój rodowód znajduje w podejściu do rzeczywistości zorientowanej na racjonalizację, która pociąga za sobą uwznioślające ludzki rozum koncepcje (jak np. wiarę w ludzkość i religię ludzkości Augusta Comte'a będące przejawem nowoczesnego gnostycyzmu). Określona koncepcja „religii postępu” przesłoniła możliwość dostrzeżenia nadprzyrodzonego charakteru zjawisk w historii, premiując właśnie racjonalizm i dostępność ideałów nowożytnych. Temu spojrzeniu towarzyszy ciągła zachęta do podjęcia w duchu nadziei wysiłku przemyślenia i odkrycia spójnych zasad, które ugruntują godność człowieka i pozwolą nie wyrzekać się świata w imię jego niedoskonałości.

Agnieszka Tarnowska



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego